MONITOR

Na R. P. 1778.

Nro: X.

Dnia 4. Lutego

I.

MIŁOSC y SZALEŃSTWO

Omnis amans amens: est furor omnis amor.

Wiecież iak oślepł, urodziwey cery
Bożek miłości, synaczek Wenery?
Miał On wprzod oczy, z niemi się urodził,
Y dla tego też mądrze ludzi wodził.
Ztąd dawnych czasow święta miłość była,
Kiedy to w zgodzie każda para żyła,
Ani tey w stadle nikt rozrywał zgody,
Smierć tylko sama czyniła rozwody.
Poki więc miłość oczy w głowie miała,
Poty rozumnie kochać się kazała,
Straciwszy oczy, w każdym błądzi kroku,
Tak ślepa w Białce, iako też w Otroku:

K Baba

Baba w wyroſtku: Wyroſtek ſię w babie
Kocha, w Dyanie rozumie, gdy w żabie,
Wſzyſtko to czyni Kupida ślepota,
Ciemnego Bożka ciemna też robota.
Kupido tedy, gdy miał ieſzcze oczy
W głowie, Boginię raz ſzaleńſtwa zoczy
(Nie dziwuycie ſię, bo wiedzieć potrzeba,
Że też ſzaleńſtwo było bołtwem nieba)
A iak to zawſze dzieci lubią młode
Igraſzki, chciał z nią poigrać, lecz ſzkodę
Odnioſł nieborak, bo ta iak ſzalona
Igraiąc, miaſto liſiego ogona
Czymſiś gò twardym uderzyła w lice,
Że wypłynęły obie mu zrzenice.
Wrzaśnie kupido, potym ſię rozpłacze,
Porwie go matka, iak ſparzona ſkacze,
Tuli go, ale ſáma bardziey ſzlocha
Nad tak nieſzczęſnym przypadkiem pieſzczocha.
To iednak wſzyſtko nie uleczy ſyna
Biednego w onym razie Kupidyna,
Więc roziuſzona iako lwica iaka
Bieży do nieba, nioſąc iedynaka
Przed tron Jowiſza, tam żal ſwoy rozwodzi,
O ſprawiedliwość proſząc, iak ſię godzi.
Użaliwſzy ſię, zwoła Jowiſz Bogi,
Wotować każe na ow traf tak ſrogi.
Długo Bogowie w ſwym gornym ſenacie
Deliberuią o tey oczu ſtracie,
Y *za* y *przeciw*, racyi dość wypada,
Lecz to do wzroku wrocenia nic nada,
Tandem po długiey między ſobą zwadzie,
Takie *ſancitum* w oney ſtawa radzie:
Aby Szaleńſtwo wodziło Kupida,
Gdziekolwiek chodzić ślepemu ſię przyda.

Ztąd

Ztąd nigdy Miłość nie ſtąpi y kroku,
By wraz Szaleńſtwo nie ſzło przy iey boku,
Z nim iako ślepa w towarzyſtwie chodzi,
A za nią biegą y ſtárzy y młodzi.

II.

BIAŁOGŁOWA y SEKRET:

Vinum & mulier, inimici ſecreti.

SAlomon mądry, ktory wſzyſtko wiedział,
O Białogłowach tak niegdyś powiedział:
Ze Sekretowi (à twierdził to śmiele)
Wino z Niewiaſtą, ſą nieprzyiaciele.
Kto ſię upiie, ſam niewie, co plecie,
A Białogłowa y trzeźwa, w ſekrecie
Nic nie utrzyma, lub rzadko: boć drugie
Znam, co ięzyki wzdy maią nie długie,
A ieżeli co wypowiedzieć rady,
To lub z płochości, lub z gniewu y zwady.
Jeden Jegomość doznać ſwey Jeymości
Chcąc w zachowaniu ſekretu ſtałości,
Gdy ſpać ſzedł z żoną, wziął iaie kokoſze,
Y o pułnocy krzyknie. żono, znoſzę!
Oto ſam iaie, ktorem zniosł dopiero
A bole cierpię, iak cięty ſiekierą.
Porwie ſię żona, zawoła: à to co?
Widzi, to iaie, nie wie iaką mocą
Stał ſię tak wielki dziw, czyli przez czary?
Czy też przez dopuſt iakiś Boſkiey kary?
W tym mąż iey rzecze: żono moia droga
Ta mi przygoda ieſt to rana ſroga,
Jedni ſię będą śmiać ze mnie, à drudzy
Skazywać palcem, Panowie y ſłudzy,
Jak na raroga; à przeto cię proſzę,
Byś nie mowiła nic, że iayca znoſzę,
Niechay te cuda u nas ſię zataią,
Niech tam nieſzczęście weźmie ſwoie iaio.

Zona przysięga, że w świecie nikomu
O tym nie powie, ni wyniesie z domu.
Ale ledwo dzień, ledwo z łożka wstała,
Do przyiaciołki dobrey pobieżała:
A wiesz co kmoszko? straszne się dziś rzeczy
Z mym Panem stały, ale wprzod na pieczy
Miey sekret, abyś to nie powiedziała
Zywemu człeku; ta przysiądz musiała.
Oto iak kurze, mąż moy dziś zniosł iaie,
Przysięgam, niechciey rozumieć, że baię,
Lecz ieszcze cię raz ia o sekret proszę,
Bobym zginęła, że z domu wynoszę.
Drwisz, rzecze kmoszka, chciałażbym cię zgubić?
Umiem się y ia też w sekrecie lubić.
W tym się rozeszły. Ledwo nie udusi
Sekret ten kmoszkę, y bieżyć iuż musi
Do swey sąsiadki, opowiadać cuda,
Lecz pod sekretem rzecz swoią tak uda,
Ze miasto iaia, co miał znieść, iednego,
Trzy powiedziała z przyczynku lepszego.
Jdzie to daley, iedna drugiey baie,
A każda więcey iaiec z nich przydaie,
Lecz pod sekretu obowiązkiem wielkim,
Aż się też ludziom taiemnica wszelkim
Po całym mieście stała rozgłoszona,
Ale tak dobrze w iaycach rozpłodzona:
Ze nim się skończył dzień on do wieczora,
Mowiono: że mąż zniosł sto iaiec wczora.
Słuchay *Katona*, ten dwoyga żałował
Rzeczy: raz kiedy po morzu żeglował
Mogąc iść lądem: drugą, gdy kobiecie
Zwierzył się rzeczy będącey w sekrecie.
Y ty, ieżeli sekret chcesz ukryty
Mieć, nie powierzay uszom go kobity.

III.

Moc, ktorą maią Bayki u Pospolstwa.

Ita perficiendum est, si quid agere aut efficere velis, ut homines te non solum audiant, verùm etiam libenter studioseque audiant. Cic. *pro* Cœlio.

W *Grecyi* niegdyś była znamienita
Atheńska rządem swym rzeczpospolita,
Ktorą Krol *Filip* podbić knował w głowie,
Jak myślą zawsze wielcy Monarchowie.
Był tam ten zwyczay, że stała na rynku
Katedra, à kto przywieść do uczynku
Chciał lud iakiego, tedy nie mieszkanie
Zwoływał mieyskie dusze na słuchanie,
Y w tey Katedrze na ksztalt kaznodzieie
Perorował im, y wywodził dzieie.
Jeden z tych Mowcow sławnych w onym mieście,
Czy to *Demosthen*, czy kto inny w reście,
Widząc Oyczyznę w niebespiecznym stanie,
Jak *Filip* chytry zdradą czuwał na nię,
Na rynek w razie tym lud mieyski zwoła,
Tam na głos mowi, co rozumie zgoła,
Ale postrzega z wielkim swoim smutkiem,
Że słowa iego miiaią się z skutkiem:
Jedni ziewaią, rzadki go kto słucha,
Ten szepce, à ow nadstawia mu ucha,
Ci się na figle chłopcow patrzą, owi
Ledwo co z niemi igrać nie gotowi.
Markotno Mowcy, iuż głosu dobywa,
Już krasomowskich sztuk wszystkich zażywa,
Przytacza Bogow dzieie y przykłady,
Umarłych do swey przywoływa rady,
Krzyczy y wrzeszczy, poci mu się głowa,
Ale daremnie na wiatr puszcza słowa,
Gdyż to Pospolstwo głupie nie uważa,
Co Krasomowcę śmiertelnie uraża.

A w tym

A w tym mu koncept do głowy przychodzi,
Zmieni głos z rzeczą, y tak im rozwodzi:
Raz (mowi) idąc w drogę *Ceres*, w społkę
Węgorza z sobą wzięła y jaskołkę,
Idą. Bogini, Ryba, Ptak, aż kiedy
Przyidą w wędrowce tey nad rzekę wtedy
Węgorz w pław poszedł, à zaś przeleciała
Jaskołka... Jakże *Ceres* przeiechała?
Pospolstwo krzyknie. A tu Mowca powie:
Jakież, Słuchacze, pustki w waszey głowie!
To się o przeiazd pytacie Bogini,
A o to, z wami co *Filip* uczyni,
Nie dbacie: kiedym wam poważne rzeczy
Mowił, wyście słow nie mieli na pieczy
Moich: à gdy zaś bayki wam przynoszę,
Audyencyą wnet u was uproszę.
Czym sprawił, że lud pilnie słuchał wszytek,
Y słowa na swoy obrocił pożytek.
Bayka się widzi brednią bydź z początku
Lecz wiele ma w swym zdatnych rzeczy wątku.
Często za Mowcę, za Cenzora sprawy
Złey stanie, wiodąc ludzi do poprawy.
Takiemi *Ezop* baykami się wsławił,
Y w obyczaiach lud gruby poprawił.

IV.

KSIĄZE y LEW Malowany.

Fata viam invenient.

MIał ieden Książe iedynaka syna,
Z ktorego roskosz była mu iedyna.
Z iedynakami y chłopi się pieszczą,
By ich nie tykać, baby nawet wrzeszczą,
A nuż dopiero, coż nie robi Książe
Z pociech, gdy syna żona mu zawiąże.
Skoro mu tedy syn się ow urodził,
Do Astrologa, co przyszłe dochodził

Rzeczy

Rzeczy, udał się, chcąc, aby z gwiazd szyku
Przy narodzeniu, dobył prognostyku:
Jakiego losu spodziewać się trzeba
Synowi, co mu obiecują nieba?
Wziąwszy Astrolog wiadomość godziny,
Ktorey Książątko miało narodziny,
Począł, wlepiwszy w niebo wzrok ponury,
Kreślić na karcie liczby y figury,
A potym z strachem Książęcia przestrzeże,
Niech do dwudziestu tylko lat się strzeże
Lwa, à wszystko mu dobrze obiecują
Gwiazdy, lwa tylko strzedz się przykazują.
Uwierzył Książe, à iako troskliwy
Oyciec, przypadek chcąc ten nieszczęśliwy
Odwrocić, zakaz czyni swym wyrokiem,
By Syn z pałacu nie wychodził krokiem,
Ktory obszerny wybudować każe,
Czuyne do koła rozstawiwszy straże.
W rożne ozdoby przystraia w nim ściany
Pokoiow, ścieląc po ziemi dywany,
By zaś to lżeyszym uczynić więzienie,
Wszelkich roskoszy wniosł tam zgromadzenie.
Gdy dorosł Panicz, łatwo się dowiedział,
Za co w uczciwym tym więzieniu siedział,
Dziwnie go zatym teskno w owym było
Zamknięciu, że się wyniść nie godziło.
Naywiększe było zaś tego kochanie
Książątka w łowach, jedno polowanie
Z natury kochał, ztąd było naycięży,
Że czas w pokoiu bez łowow mitręży.
W takich tęsknotach dwudziestu dorasta
Lat Książe, nigdy nie wyszedłszy z miasta.
Sliczne obicia w tym pałacu były,
Ktore Książęcia młodego cieszyły,

Na tych ſzpalerach wyſzywane łowy,
Do ktorych umyſł miał zawſze gotowy.
Między rożnemi, co ie wyrabiano,
Zwierzęty, y lwa na obiciu ſzczwano.
Kſiąże, co wiedział teſknicy przyczynę,
Kładąc zamknięcia ſwego na lwa winę,
Rozgniewawſzy ſię na niego niebacznie,
Srożyć ſię iakby na żywego zacznie:
Tyś mi przyczyną (mowiąc) niecne źwierze
Więzienia! y Lwa uderzy w tey mierze
Obicianego, pięścią tak ſtraſzliwie,
Ze ſię zkaleczył o gwoźdź nieſzczęśliwie
Oſtry, ktory tkwiał pod obiciem ſkrycie,
Y od tey rany ſkończył ſwoie życie.
Tak Pan BOG ludzkie ciekawości karze,
Gdy temu wierzym, co wrożą Gwiazdarze.
Ty ſię o gwiazdy, coć nioſą, nie badąy,
Przed Opatrznością lecz Boſką upaday,
Niech czyni co chce: iakikolwiek w czaſie
Los padnie, niech iey chwała rozſzerza ſię.
Traf ſię podobny zdarzył *Eſchylowi*
Pòècie. Temu gdy raz Wieſzczek powi:
Ze ieźli ſobie życzy przedłużenia
Zycia na świecie, by ſię ſtrzegł ſklepienia.
Uwierzył proſtak Poëta, y z miaſta
Wynioſł ſię w pole, gdy w nim boiaźń wzraſta
Przypadku, lecz ten y tam go nawiedzi,
Bo gdy pod gołym niebem łyſy ſiedzi,
Orzeł poiwawſzy w ſwoie żołwia ſzpony,
Gdy go zieść nie mogł, bo był zaſklepiony,
O łyſą głowę Poety, z wyſoka
Rozbiia, co mu zdała ſię opoka
Bydź. Tak śmiertelne, od żołwiowey, bliźny
Odnioſł Pòëta, acz małey ſklepizny.
Y ten, ktory ſię bał w mieście ſklepienia,
Nie uſzedł ſwego w polu przeznaczenia.